

Ija Lazari-Pawłowska

Pamięci Alberta Schweitzera

Etyka 2, 299-303

1967

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pamięci Alberta Schweitzera

4 września 1965 roku zmarł 90-letni Albert Schweitzer, lekarz z Lambarene, uważany przez wielu za największy autorytet moralny naszych czasów. Swoje uznanie zawdzięczał nie tylko treści napisanych przez siebie dzieł, lecz również swojemu heroicznemu życiu. Od 1913 roku działał jako lekarz i społecznik w afrykańskiej dżungli.

Był autorem wielu książek z zakresu swoich specjalności naukowych (teologia, filozofia, muzykologia, medycyna). Był znawcą i cenionym interpretatorem Bacha. Ogłosił kilka prac o twórczości Goethego. Szczególny rozgłos zyskały jego dzieła filozoficzne: *Kulturphilosophie* (2 tomy, 1923) oraz *Die Weltanschauung der indischen Denker* (1935). Napisał dwie książki autobiograficzne — *Aus meiner Kindheit und Jugendzeit* (1924), *Aus meinem Leben und Denken* (1931) oraz kilka tomów opowiadań o Afryce.

Pragnąc uczcić pamięć Alberta Schweitzera, zamieszczamy poniżej dwa fragmenty z jego dzieł.

Kultur und Ethik, Bern 1823, s. 239—249 (fragmenty).

Prawdziwa filozofia za punkt wyjścia musi obracać najbardziej bezpośrednio dany fakt świadomości: „Jestem życiem, które pragnie żyć, pośród życia, które pragnie żyć”. Twierdzenie to nie jest sztucznie skonstruowane; prawdziwość jego czuję każdego dnia, o każdej godzinie. Kiedykolwiek rozmyślam, pojawia się ono w mej świadomości [...]

Moja własna wola życia wyraża się w pragnieniu, aby zachować życie i podnieść je na wyższy poziom, co nazywane bywa szczęściem, a także w lęku przed zagładą i zahamowaniem życia, co nazywane bywa cierpieniem. To samo zawiera się w woli życia każdej istoty, również tej, która tego wobec mnie nie ujawnia, pozostając miema.

Istotą etyki jest dążenie, aby wszelką wolę życia uszanować na równi ze swoją własną. Podstawowa zasada etyczna głosi: dobrze jest życie

utrzymywać i życiu sprzyjać, źle jest życie niszczyć i życie hamować w rozwoju.

Wszystko, co wedle naszych zwykłych ocen etycznych uchodzi za dobre we wzajemnych stosunkach między ludźmi, można sprowadzić do utrzymywania lub popierania życia ludzkiego w dziedzinie duchowej i materialnej, a także do dążenia, aby życie podnieść na wyższy poziom. Z kolei wszystko, co we wzajemnych stosunkach między ludźmi uchodzi za złe, polega ostatecznie na niszczeniu lub hamowaniu życia ludzkiego oraz na zaniechaniu wysiłków, aby podnieść je na wyższy poziom. Różnorodne przekonania na temat dobra i zła, z pozoru ze sobą niepowiązane, stanowią spójną całość, jeśli rozpatrzymy je dość wnikliwie z punktu widzenia tej najogólniejszej koncepcji dobra i zła. [...]

Podstawowa zasada etyczna, do której prowadzi myślenie, porządkuje i pogłębia istniejące już przekonania na temat dobra i zła, ponadto jednak ujmuje ona szerzej nasze obowiązki. Naprawdę etyczny jest bowiem człowiek tylko wtedy, jeśli czyni zadość potrzebie, aby pomagać każdemu życiu, któremu pomóc może, i jeśli się wzdraga przed tym, aby jakiegokolwiek istotie wyrządzić zło. Nie pyta, czy to lub tamto życie jest cenne i czy zasługuje na naszą uwagę; nie pyta także, czy i w jakiej mierze jest ono jeszcze zdolne do doznawania. Dla człowieka naprawdę etycznego życie jako takie jest święte. Nie zrywa on niepotrzebnie liścia z drzewa, nie łamie kwiatu i pilnie baczy, aby nie rozdeptać owada. Gdy podczas letniej nocy pracuje przy lampie, woli mieć okno zamknięte i wdychać duszne powietrze niż patrzeć, jak co chwila z opalonymi skrzydłami pada na stół jakiś martwy owad. [...]

Nie obawia się, że go będą wyśmiewać jako sentymentalnego. Należy to do losu każdej prawdy, że zanim doczeka się uznania, bywa traktowana niepoważnie. Niedługo uchodziło za naiwność uważać, że ludzie kolorowi są naprawdę ludźmi i że powinny im przysługiwać ludzkie prawa. Ta naiwność stała się prawdą. Dziś uchodzi za przesadę, jeśli ktoś chce traktować liczenie się z wszelkim życiem, aż do najniższych jego przejawów, za wymaganie etyki opartej na rozumie. Nadejdzie jednak czas, gdy ludzie będą się dziwić, że tak długo trwało, zanim uznano bezmyślne niszczenie życia za postępowanie niezgodne z etyką.

Etyka to do najdalszych granic rozciągnięta odpowiedzialność wobec wszystkiego co żyje. [...]

Jak ustosunkowuje się etyka szacunku dla życia do konfliktów, jakie zachodzą między wewnętrzną potrzebą służenia innym a koniecznością ochrony własnego istnienia?

W każdym z nas wola życia ulega samorozdwojeniu. Na tysiącne sposoby moja własna egzystencja znajduje się w konflikcie z innymi.

Nałożona jest na mnie konieczność niszczenia życia i szkodzenia mu. Gdy wędruję samotną ścieżką, stopy moje sieją zniszczenie wśród zaludniających ją drobnych żyjatek. Aby zachować własne życie, muszę bronić się przed istotami, które mu zagrażają. Staję się prześladowcą myszki, która zagnieździła się w moim domu, zabójcą owada, który szukał w nim schronienia, masowym mordercą bakterii szkodliwych dla mego organizmu. Pożywienie zdobywam, niszcząc rośliny i zwierzęta. Moje własne szczęście zbudowane jest na ciągu cudzych strat. [...]

Zwykła etyka dąży do kompromisów, chcąc ustalić, ile powinienem ofiarować innym z własnego życia, z własnego szczęścia, a co wolno mi zachować dla siebie kosztem życia i szczęścia innych. Przy pomocy tych ustaleń buduje system nakazów o charakterze względnym. Co w rzeczywistości nie jest etyczne, lecz stanowi połączenie nieetycznej konieczności oraz etyki, wskazuje jako etyczne. Stwarzając w ten sposób ogromne zamieszanie, przyczynia się do coraz większej niejasności wokół pojęcia etycznego dobra.

Etyka szacunku dla życia nie uznaje relatywizmu etycznego. Za dobre uważa tylko utrzymywanie i popieranie życia. Wszelkie niszczenie życia i szkodzenie mu, w jakichkolwiek okolicznościach by miało miejsce, traktuje jako zło. Nie dysponuje gotowymi, dającymi się w każdej sytuacji zastosować kompromisami między tym co dobre a tym co konieczne. Wciąż na nowo, w sposób nieustannie twórczy podejmuje wysiłek uporania się z rzeczywistością. Etyka ta nie uwalnia człowieka od konfliktów, lecz zmusza go do tego, aby w każdym poszczególnym wypadku sam rozstrzygał, jak dalece może wytrwać przy tym, co jest moralnie dobre, a jak dalece musi poddać się konieczności niszczenia życia lub szkodzenia mu, ściągając na siebie winę. Człowiek posuwa się naprzód w dziedzinie moralnej nie przez stosowanie gotowych zaleceń dotyczących kompromisów między tym co dobre a tym co konieczne, lecz miarą postępu jest coraz donioślej odzywający się w nim głos etyki. Pragnienie, aby chronić i popierać cudze życie, winno się w nas potęgować coraz bardziej, i coraz bardziej winien się w nas potęgować opór przeciwko koniecznościom niszczenia cudzego życia lub szkodzenia mu.

W sytuacji moralnych konfliktów możliwe są tylko subiektywne decyzje. Nikt nie może za nas rozstrzygać, gdzie w danym wypadku przebiega ostateczna granica możliwości utrzymania i popierania życia. Sami musimy o tym decydować, kierując się najwyższym poczuciem odpowiedzialności za cudzy los.

Nie wolno nam zatracić wrażliwości. Winniśmy przeżywać konflikty coraz głębiej. Czyste sumienie jest wynalazkiem diabła.

Aus meinem Leben und Denken, Leipzig 1932, s. 208—211 (fragmenty)

Na pytanie, czy jestem pesymistą czy optymistą, odpowiadam, że moja wiedza skłania mnie do pesymizmu, natomiast pragnienia i nadzieje kazały mi być optymistą.

Jestem pesymistą dlatego, że wedle naszych ludzkich pojęć świat pozbawiony jest sensu. Tylko w bardzo nielicznych chwilach umiałem być naprawdę rad ze swego istnienia. Stale uczestniczyłem w przeżywaniu cierpień dostrzeganych wokół siebie, cierpień nie tylko ludzi, ale także zwierząt. Nie próbowałem uchylić się od tego współdoznawania, wydawało mi się bowiem rzeczą oczywistą, że wszyscy powinniśmy dźwigać ciężary, jakimi obarczony jest świat. Już za czasów gimnazjalnych uświadomiłem sobie, że nie zadowoli mnie żadne wyjaśnienie faktu istnienia zła na świecie i że wszystkie jego usprawiedliwienia mają charakter sofistyczny; zmiierzają one po prostu do złagodzenia naszej reakcji na obserwowane zło. Dziwiłem się, jak myśliciel tej miary co Leibniz mógł głosić, że świat nie jest co prawda dobry, ale jest najlepszy z możliwych — stwierdzenie godne pożałowania.

Chociaż absorbował mnie problem istnienia zła, nie zagubiłem się w gąszczu filozoficznych rozrządzeń, lecz znalazłem oparcie w idei, że każdy z nas może coś z ogromu nieszczęść uchylić. Stopniowo nabrałem przekonania, że jedyna rzecz, do której w tych sprawach dojść możemy, to pewność, iż właściwą drogą życiową jest droga łagodzenia cierpień.

Gdy oceniam sytuację, w jakiej się dziś znajduje ludzkość, też jestem pesymistą. Nie potrafię wmawiać w siebie, że sytuacja jest lepsza niż się wydaje, lecz widzę jasno, że jeśli pójdziemy dalej w tym samym co teraz kierunku, to grozi nam nowego rodzaju średniowiecze. Jestem świadom całego ogromu zła w dziedzinie duchowej i materialnej, zła, na jakie wystawia się ludzkość przez rezygnację z myślenia oraz przez odstępstwo od tych ideałów, do jakich prowadzi myślenie. Pozostaję jednak optymistą. Z dzieciństwa zachowałem nienaruszalną wiarę w prawdę. Ufam, że prawda może być większą siłą niż potęga czynników zewnętrznych. Nie ma innego losu dla ludzkości niż ten, jaki sobie sama swoją postawą zgotuje. Nie wierzę, aby ludzkość musiała przebyć drogę swego upadku do końca. Jeśli znajdą się jednostki przejęte szczerze i głęboko ideałami etycznego postępu, które wystąpią przeciwko duchowi bezmyślności, promieniować z nich będzie siła, która jest w stanie wykrzesać z ludzi nowe usposobienie. Ponieważ wierzę w siły prawdy i ducha, wierzę w przyszłość ludzkości. [...]

Troska, niedostatek i smutek nawiedzały moje życie tak często, że przy słabszym systemie nerwowym musiałbym się załamać. Dokuczają mi zmęczenie, ciężka odpowiedzialność spoczywająca na mnie już od lat

bez przerwy. Niewiele mam z życia dla siebie samego — brak mi nawet tych godzin, które bym chciał poświęcić żonie i dziecku.

Do rzeczy dobrych, które się stały moim udziałem, zaliczam to, że wolno mi stać w służbie miłosierdzia, że moja działalność daje wyniki, że zaznaję od ludzi wiele miłości i dobroci, że mam wiernych pomocników, którzy solidarnie ze mną współpracują, że obdarzony jestem równowagą ducha i energią, spokojem i rozwagą, i że wszystko, co mnie w życiu spotyka jako szczęście za szczęście uznaję, traktując je jako dar, za który powinienem składać dowody wdzięczności. [...]

Co zdołam jeszcze wykonać z zadań, które sobie postawiłem? Włosy moje zaczynają siwieć. Organizm zaczyna już odczuwać próby, na jakie go wystawiałem, a także lata.

Wdzięcznie patrzę wstecz na czasy, gdy nie będąc zmuszonym oszczędnie gospodarować siłami, mogłem bez wytchnienia podejmować trudy fizyczne i umysłowe. Ze spokojem i pokorą spoglądam w przyszłość, aby mnie rezygnacja, o ile się ma stać moim udziałem, nie spotkała nieprzygotowanym. W działaniu i w cierpieniu winniśmy okazać siłę, jaką posiadają ludzie, którzy osiągnęli wewnętrzny spokój, wyższy nad wszelki rozsądek.

Teksty wybrała i tłumaczyła *Ija Lazari-Pawłowska*